TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 28 lutego. № 9.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: List pasterski. — *Korespondencyje*: Z Rzymu. — Kazanie ks. Krukowskiego. — Adres do Najprz. ks. biskupa Pukalskiego. — *Wiadomości potoczne.* — Składka na Ojca św. —

Mieczysław Halka
HRABIA LEDÓCHOWSKI

ZE ZMIŁOWANIA BOZKIEGO I Ś. STOLCY APOSTOLSKIÉJ ŁASKI

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI I POZNANSKI

Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, nie mniéj Wiernym Chrystusowym obudwóch Archidyecezyj pozdrowienie i błogosławieństwo Pasterskie!

Kilka dni jeszcze, Najmilsi bracia, a z miłosierdzia Bożego wstąpimy znowu w czas najświętszy i najuroczystszy z całego roku, czas pokuty i poprawy, skupienia i odnowienia ducha, uświęcenia się i zbawienia, czas Postu Wielkiego. Czas to najdroższy dla nas, i najobfitszy w łaski Boże; w nim bowiem powszechne wszystkich chrześcian umartwienia, modlitwy, jałmużny, i podwojone usiłowania, aby skruszyć ciężkie pęta grzechu, ściągają z Nieba na lud wierny bogate dary uświęcenia i błogosławieńtwa Pańskiego.

Wkrótce Najmilsi Bracia, święte obrzędy Kościoła wzywać was będą do rozpamiętywania tych prawd wiary naszéj świętéj, które najskuteczniéj uderzają w serca ludzkie, kruszą je, upokarzają, i miłością Bożą rozpalają: to jest, do rozpamiętywania naszego nicestwa i naszéj słabości, do rozpamiętywania upadku człowieka i tegoż upadku skutków, a wreszcie do rozpamiętywania nieskończonéj ku nam miłości Zbawiciela naszego, który krwią swoją męką i śmiercią wydźwignął nas z otchłani piekła, a nikczemność naszę wyniósł tak wysoko, iż *„nazwani jesteśmy synami Bożemi i jesteśmy.“* (I. Joan. III, I).

W wstępną Srodę posypując głowy wasze popiolem, przypomną wam Kapłani, że prochem jesteście i w proch się obrócicie; a to wspomnienie dopomoże wam do tego, aby wyrzucić z serc waszych wszystko, coby jeszcze trąciło pychą, dumą, zarozumiałością lub zuchwalstwem.

Gdy potem zabrzmi po naszych świątyniach bolesny śpiew *Gorzkich żalów*, stanie wam na oczy cała ciężkość grzechu, téj wielkiéj obrazy Majestatu Bożego, dla któréj zgładzenia potrzeba było, aby sam Syn Boży haniebną śmierć poniósł na krzyżu.

Tem niezmiernem miłosierdziem Zbawiciela przejęci, pokwapicie się oczyścić serca wasze z wszelkiéj nieprawości przez szczerą Spowiedź sakramentalną, wyzwolić się z grzesznych nałogów, którémi może dusze wasze są skrępowane, i zmartwychwstać chwalebnie z Chrystusem Panem, to jest wstąpić stanowczo na drogę prawą, drogę cnoty i poczciwego życia, aby na każdym z was sprawdziły się słowa Apostoła Pawła Śgo: *„jako grzech królował przez śmierć, tak łaska królowała przez sprawiedliwość ku żywotowi wiecznemu“* (Rom V, 21).

I zaiste, jakże świętą, szczęśliwą i zbawienną byłaby dla nas zbliżająca się właśnie czterdziestodniówka postu i pokuty, gdybyście z niéj wyszli oczyszczeni, poprawieni! Jakbyście jéj, Najmilsi Bracia, błogosławili przez całą wieczność, gdyby każdy z was, podczas tego postu, umartwiając swoje ciało i swoje zmysły, odmawiając sobie niektórych wygód i przyjemności, a krzątając się natomiast tem pilniéj około uświęcenia i zbawienia swéj duszy, doszedł do tego, żeby przynajmniéj jednę wadę gruntownie z serca swego wykorzenić! Jeden bowiem krok ku poprawie, jedno takie zwycięztwo nad sobą odniesione, wysłużyłoby dzielniejszą na przyszłość pomoc łaski Bożéj, utorowałoby drogę do dalszego w dobrym kierunku postępu, i doprowadziłoby wreszcie do zupełnéj życia poprawy.

A że poprawy takiéj potrzeba, i bardzo potrzeba, o tem, Najmilsi Bracia nikt pewno z was powątpiewać nie będzie. Bo dosyć rzucić okiem na około siebie, aby przerazić się na widok najrozmaitszych i najcięższych bezprawi, jakiemi ludzie w zuchwalstwie swojem poważają się Święty Majestat Boży obrażać. Tu widzimy oziębłość w wierze i rozwolnienie obyczajów; tam brak uszanowania dla rodziców i niezgodę w pożyciu domowem i sąsiedzkiem; tam znów ohydne pijaństwo i niesumienne przywłaszczanie sobie cudzéj własności, widzimy przekleństwa, kłamstwa, obmowy; i któżby wreszcie wyliczył wszystkie inne grzechy, które mniéj lub więcéj panują między ludźmi, dusze gubią, a gniew Boży na nas ściągają! Z wszystkich tych grzechów, Najmilsi Bracia, otrząść się należy, albowiem: *„nie mylcie się,* mówi Paweł S., *ani porubnicy, ani złodzieje, ani łakomi, ani złorzeczący.... nie posiędą Królestwa Bożego.“* (I. Cor, VI, 9. 10.)

„Złorzeczący nie posiędą Królestwa Bożego,“ o tych szczególniéj słowach Pisma Ś. kilka uwag uczynić wam postanowiliśmy, ponieważ złorzeczenia wszelkiego rodzaju, a mianowicie obmowy i oszczerstwa przerażające przybierają na świecie rozmiary.

W księdze przypowieści czytamy: *„Sześć rzeczy są, których nienawidzi Pan: serca wymyślającego myśli złośliwe... świadka fałszywego, który mówi kłamstwo, i tego który sieje rozterki między bracią.* (Prov. VI,

16. 18. 19.). A do kogóż słowa te się odnoszą, jeżeli nie do grzeszących obmową? Obmowa bowiem początek swój bierze w sercu złośliwem pychą lub zazdrością przejętem; fałszem i kłamstwem się żywi; a owocem jéj są rozterki i niezgoda między bracią. Do niéj też stosują się słowa Zbawiciela naszego: *„co wychodzi z ust, to plugawi człowieka.“* (Math. XV, 11.). Z ust wyszedłszy obmowa, bliźnich krzywdzi, gorszy proste i bogobojne dusze, pokój zakłóca, waśni ludzi między sobą, i podkopuje samę podstawę zakonu Chrystusowego, którą jest miłość, zaszczepiając natomiast w sercach ludzkich nienawiść, godło szatana. Dla tego Ś. Bernard powiada, iż obmowa jednym razem trzech śmiertelnie rani: tego który ją popełnia, tego który jéj słucha, i tego którego krzywdzi.

Obmowa dwojaką być może: albo prawdziwe bliźnich uchybienia i słabości rozgłasza, i natenczas zowie się oszczerstwem; albo téż fałsz i kłamstwo o bliźnich roznosi, a wtedy jest potwarzą. Potwarz gorszą jest od oszczerstwa, ale tak jedna jak i drugie złe są i obrzydliwe: *Obrzydliwością ludzką obmowa,*“ mówi Duch Ś. (Prov. XXIV, 9.).

Grzech ten nie dość, że sam w sobie jest brzydki i haniebny, ale nadto wielką odpowiedzialność i bardzo ciężkie obowiązki wkłada na tego, co go popełnia; wyrządzając bowiem krzywdę bliźniemu, odpuszczonym być nie może, póki krzywda ta powetowaną nie będzie. Kto zatem rozgłaszając o bliźnim nieznane innym, choćby prawdziwe zresztą przywary, stał się naprzkład przyczyną, że zarobek jego zmniejszył się lub ustał zupełnie, że bliźni ten stracił miejsce bądź to w służbie bądź też w urzędzie, które już posiadał, albo byłby otrzymał; że ucierpiał na wzięciu u ludzi i na swéj sławie: ten winien wynagrodzić mu wszelką krzywdę, inaczéj sprawiedliwości zadość nie uczyni. Jeżeli zaś bądź to ze złości, bądź też z lekkomyślności przeszkodził wykonaniu dobrych i zbawiennych jego zamiarów, nietylko oszczerstwo rzucone koniecznie odwołać musi, ale nadto ciężki Panu Bogu zda rachunek za zgubne następstwa i zgorszenia, które ztąd wyniknąć mogły.

Widzicie więc, Najmilsi Bracia! jak wielką nieprawością jest obmowa, i jak ciężko sumienie człowieka obarcza; nawet wtenczas, gdy pokątnie i w najmniejszym kole kto się jéj dopuszcza, do jadowitéj żmiji Duch Św. go przyrównywa: *„Gdyby ukąsił wąż po cichu, nic nie ma mniéj nadeń, który potajemnie uwłoczy.“* (Eccles. X, 11.). Bóg zaś tak dalece potwarzą wszelką się brzydzi, że nawet, jak czytamy w księdze Eklezyastyka, dla niéj *„Królestwo bywa przenaszane z narodu do narodu“* (Eccles, X, 8.)

Rozmaite są tego grzechu źródła: względy ludzkie, nierozwaga, nawyknienie, albo wreszcie i złość czysta.

Zdarza się nieraz, że człowiek prawego sumienia, który się grzechem brzydzi, który sam będąc sprawiedliwym, o innych także sprawiedliwie myśli i sądzi i mówi: gdy się w niesprawieliwych ludzi towarzystwie znajdzie, którzy innych lepiéj jak siebie samych ocenić nie umieją, wbrew własnemu sumieniu, względami ludzkiemi zaślepiony, przyklaskuje obmowie wymierzonéj przeciw osobom nieobecnym, albo nawet sam wraz z nimi szarpie dobre ich imie. Taki, znając słabość swoję, i wiedząc iż mu zbywa na odwadze, aby powstać przeciw potwarcom w obronie cudzéj sławy, jak miłość bliźniego po nim wymaga, niech unika towarzystw złych ludzi, aby ich przykładem do upadku nie był przywiedziony.

Inni trudnią się obmową z nierozwagi, sądząc, iż nic w tém zdrożnego, jeśli się złego domyślają gdzie złego nie widzą, jeżeli pozwalają sobie przeistaczać i fałszywie przedstawiać zacne i szlachetne innych czyny, taić chwalebne ich przymioty, a wady rozgłaszać i powiększać. Ci niechaj pomną na słowa Zbawiciela: *„Nie sądźcie, nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, nie będziecie potępieni.“* (Luc. VI, 37).

Nie do nas należy sądzić bliźniego; sąd ten pozostawmy Bogu i tym których Bóg do sądzenia upoważnia; miłość bliźniego, która jak mówi Apostoł Śty: *„nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy.“* (I Cor. XIII, 4—7.) miłość każe nam być wyrozumiałymi względem braci, oszczędzać ich dobrego imienia, i brać ich w obronę, gdy sami bronić się nie mogą.

Inni znów przez nawyknienie długie do tego doszli, iż języka, którym Pan Bóg obdarzył ich na to, aby go używali na Jego chwałę, i na zbudowanie bliźniego, a własnéj duszy pożytek, używać już prawie nie umieją bez natrząsania się z ludzi czy to równych sobie, czy przełożonych lub podwładnych, bez złośliwego nicowania wszelkich kroków władz kościelnych i świeckich, że nawet dobroczyńcom swoim przepuścić nie umieją. Język ich jest, jak mówi Psalmista Ś., jakoby *„miecz ostry,“* (Ps. LVI, 5.) czego się dotknie, to kaleczy. Ci wszyscy niechaj wspomną na straszną odpowiedzialność, jaką przez to ściągają na siebie w obliczu Boga sprawiedliwego! Albowiem jeżeli Pan Jezus powiedział: *„iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny.“* (Math. XII, 36,) jakiż rachunek zdać m wypadnie za słowa krzywdzące brata, którego miłować powinni.

Nareszcie nie brak i takich ludzi, którzy przez zemstę, zazdrość lub nienawiść, umyślnie fałsze o bliźnim roznoszą, aby go poniżyć w oczach świata, i na urąganie, pośmiewisko, wzgardę i zgubę go wystawić. Tak żona Putyfara, sprawiedliwego Józefa z zemsty przed mężem oskarżyła; tak bezbożni starcy żydowscy cnotliwą Zuzannę o najhaniebniéjszy występek oskarżyć się poważyli; tak faryzeusze i kapłani żydowscy P. Jezusa o śmierć przyprawili; tak dziś nieprzyjaciele Kościoła Ś. przez niecne kłamstwa i potwarze przeciw Pomazańcom Pańskim i samemu Namiestnikowi Chrystusowemu wiernych poburzyć usiłują; tak wszędzie złość ludzka tą samą bronią się posługuje, cichaczem jad swój rozpuszczając, aby zochydzić przynajmniéj tych, którym inaczéj zaszkodzić nie może! Zaiste, takich ludzi język, jak mówi Św. Jakób Apostoł: *„jest ogień, powszechność nieprawości.... który plugawi wszystko ciało.... jest złe niespokojne, pełen jadu śmiertelnego.* (Jac. III, 6. 8.).

Kto nienawiść swoję do bliźniego tak dalece posuwa, iż kłamstwa i potwarzy się chwyta, ten już nie synem Bożym, ale synem szatana jest, bo: *„w nim nie masz prawdy, a djabeł jest kłamcą i ojcem jego.“* (Joan. VIII, 44.)

Najmilsi Bracia! zbierzcie na chwilę myśli wasze przed obliczem Bożem, wnikajcie w siebie samych, rozbierzcie za świadectwem własnego sumienia postępowanie wasze, i powiedzcie: czy wszyscy od tego trądu wolni jesteście? — O nie, niestety! Świadczą przeciwko wam panujące między wami niezgody i niechęci, świadczą obiegające po wsiach i miasteczkach fałszywe wieści, świadczą nieustające w wyższych mianowicie stanach złośliwe rozprawy i ubliżające bliźnim rozumowania. Słowem, wszędzie od strzechy do pałacu, spotkać się można z tym potworem obmowy, któremu i starzy i niedorostki, mężczyźni nie mniéj jak niewiasty, tak ubodzy jak bogaci hołdować się nie rumienią. A przecież, gdzie obmowa panuje, tam miłość słabnie; gdzie miłości nie ma, tam jedność zerwana, a gdzie nie ma jedności, tam grozi spustoszenie: „*Wszelkie miasto albo dom rozdzielony przeciwko sobie, nie ostoi się,*“ są to słowa Zbawiciela (Math. XII, 25,); a Apostoł Jakób Sty dodaje: „*Gdzie zazdrość i spór, tam niestateczność i wszelka zła sprawa.*“ (Jac. III, 16.).

Unikajcież zatem pilnie, Najmilsi Bracia, tego grzechu obmowy i oszczerstwa; jeżeliście go dotąd popełniali, stałą przedsiębierzcie poprawę. Wskazaliśmy wam téj nieprawości złość i zgubne następstwa, waszym teraz jest obowiązkiem wyrzucić ją z pomiędzy siebie.

Kiedy Pan posyłał Ezechiasza Proroka do żydowskiego narodu, aby go napomniał, rzekł mu: „*Lecz jeśli, gdy ty opowiesz niezbożnikowi, aby się od dróg swoich nawrócił, nie nawróciłby się od drogi swojéj, on w nieprawości swojéj umrze.*“ (Ezech. XXXIII, 9). Nie daj Boże, Bracia Najmilsi, aby na którym z was ziściła się straszliwa ta groźba do zatwardziałych grzeszników wyrzeczona. Owszem, miejmy w Panu Bogu nadzieję, że każdy z was, co się poczuwa do grzechu, złoży przy rozpoczynającym się Wielkim Poście w sakramentalnéj Pokucie ciężar zaciągniętych przed sprawiedliwością Bożą długów, życie nowe wedle Boga rozpocznie, i obmytą swéj duszy szatę, nieskalaną nadal i czystą przechowa.

A teraz, Najmilsi Bracia! przypominamy wam ogólne prawidła postu, ogłoszone wam w zeszłorocznym Liście Pasterskim, a mianowicie, że post zasadza się na trzech przepisach:

I. Zabronionem jest używanie mięsa, mleczywa i jaj, od Srody Popielcowéj aż do Niedzieli Wielkanocnéj;

II. Zabronionem jest przyjmować pożywienia do sytości częściej jak raz na dobę;

III. zabronionem jest objadować znacznie przed południem.

Zważając jednak na brak niektórych przedmiotów żywności w kraju naszym, w moc władzy przez Stolicę Stą nam udzielonéj, następujące wiernym obu Naszych Archidyjecezyi udzielamy dyspensy:

1) Pozwalamy używania nabiału i jaj w wszystkie dni czterdziestodniowego postu, lecz tylko przy jednem dziennie posileniu, to jest przy obiedzie. Wyłączamy od tego zwolnienia Środę Popielcową, i ostatnie trzy dni Wielkiego tygodnia.

2) Powyższe pozwolenie używania nabiału i jaj rozciągamy na wszystkie inne postne dni w roku, aż do Popielca r. 1869; to jest: na Suche dni, Środy i Piątki Adwentowe i Wigilie, z wyjątkiem Wigilii Bożego Narodzenia.

3) Z powodu niedostatku dobrego oleju lub oliwy, służyć mogących do kraszenia potraw na kolacyą w dni postne używanych, pozwalamy używać masła jako okrasy, ale tylko jako okrasy, i to z wyjątkiem dni wymienionych w pierwszym i drugim paragrafie. Ludziom zaś tak ubogim, iż im na okrasę masła nie starczy, lub tak delikatnym, że się bez tego obejść nie mogą, pozwalamy używać okrasy mlecznéj.

4) Osobom, którym stan zdrowia nie dozwoli ściśle Wielkiego postu zachować, będą mogli udzielać Rządzcy parafii, niniejszem do tego upoważnieni, dyspensy do używania mięsnych potraw cztery razy na tydzień, to jest: w Niedzielę, Poniedziałki, Wtorki i Czwartki, ale nie całym domom, to jest rodzinom, gościom i posługującym, lecz pojedyńczym osobom; i to raz na dzień w Poniedziałki, Wtorki i Czwartki, co się zaś tyczy Niedzieli, w której częstsze używanie pokarmu nie jest zakazane, w dzień ten kilkakrotne jedzenie mięsa dyspensowanym jest dozwolonem.

Dyspensy wszelako, o jakich tu mowa, nie mogą być dawane, tylko tym osobom, które oświadczą, iż lekarz i spowiednik używanie mięsa jako potrzebne im zalecali, pod warunkami:

a) aby przy jednem i tem samem posileniu mięsa i ryb nie mięszały, chociaż mogą przy kolacyi jeść rybę, jeżeli na obiad jadły mięso;

b) aby na ręce Rządzcy parafii złożyły jałmużnę na rzecz dyecezalnych potrzeb, przez tegoż Rządzcę Naszym Konsystorzom przesłać się mającą:

c) aby zwolnienie postnéj pokuty innemi pobożnemi i miłosiernemi uczynkami, mianowicie wiernem odmawianiem jednego *Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu* codziennie zastępowały.

Dodajemy także:

1) Że osoby do postu nie zobowiązane mogą używać mleczywa i jaj tyle razy, ile razy na dzień posiłek biorą:

2) że spowiednicy władzy do dyspensowania od postu i od wstrzemięźliwości od mięsa nie posiadają, lecz że mogą na Spowiedzi św. deklarować penitentom, czy są czy nie są prawem wolni od obowiązku zachowania postu;

3) że wysokość przepisanéj przez nas jałmużny sam dyspensowany, nie zaś Rządzca Kościoła powinien oznaczać, a w razie ubóstwa najdrobniejszą jałmużną może obowiązkowi temu zadość uczynić; lecz z drugiéj strony złożenie téj jałmużny jest obowiązującem, iż w żadnym przypadku od niéj Rządzcy Kościoła zwalniać nie mają prawa; że jéj niezłożenie unieważnia otrzymaną dyspensę, i że jéj żadną inną na inny cel przeznaczoną, chociażby największą jałmużną zastąpić dyspensowane osoby nie mogą.

Dla rozstrzygnięcia nakoniec wszelkiego rodzaju wątpliwości powstać mogących około obowiązku, rozciągłości i sposobu zachowania postu, odsyłamy Duchowieństwo Nasze do przeszłorocznego Listu Naszego Pasterskiego w téj materyi wydanego, i do traktatu II. rozdz. 2, Teologii Skawiniego, wraz z Apendyxem IV. o poście.

Łaska i miłosierdzie Pana Naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z wami, Bracia Najmilsi, teraz i zawsze. Amen.

I będzie niniejszy List Pasterski odczytany z kazalnicy po Ewangielii św. w wszystkich kościołach obu naszych Archidyecezyi w Niedzielę Zapustną (Quinquagesima).

Dan w Pałacu Naszym Arcybiskupim w Poznaniu, dnia 20 Stycznia r. P. 1868.

(L. S.) **Mieczysław.**

List pastérski. No. 136.

Z rozkazu
Jego Arcyb. Mości
X. Maryański.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym.** *10 Lutego.*

Odkąd Arcybiskup Haynald odmówił ostatecznie posłannictwa do Rzymu w sprawie konkordatu, cisza panuje; wyraźnie P. Beust gotuje się do boju. Téż nikt się tu nie łudzi, że ten przestanek nie jest tylko chwilowy. Wszyscy rozumieją, że póki ten człowiek i jemu podobni są u władzy w Austryji, póty Kościół tam będzie ścigany i prześladowany. Nie dowierzajcie wcale pogłosce twierdzącéj, iż Nuncyjusz wiedeński złożył notę P. Beustowi w sprawie konkordatu. Stolica ś. żadnego nie uczyniła kroku, i nie uczyni żadnego aż urzędowo do boju nie zostanie wezwaną. —

Onegdajszy *Dziennik Rzymski* ogłosił, iż Ojciec św. powierzył ministeryjum spraw wewnętrznych Monsignorowi *Negroni*, wielce pobożnemu i uczonemu prałatowi, który dotąd zajmował posadę sędziego czyli Audytora najwyższego trybunału św. Rzymskiéj roty, na któréj odznaczał się niezmierną znajomością prawa. Wiadomości, które korespondent *Czasu* w numerze 28 tego dziennika podał, dotyczące posad niektórych prałatów, są bezzasadne. I tak nigdy nie było mowy o tym, żeby Monsignor Franchi miał zastąpić Mgr. Berardego w Sekretaryjacie Stanu. O ile coś może być pewnego, nie wątpliwym jest, że Mgr. Franchi będzie Nuncyjuszem w Madrycie, o czym on sam, tak jak i rząd Królowéj Izabelli zostali urzędowo uwiadomieni. Wcale też nie myślano o wysłaniu Monsignora *Sanguigni*, dzisiejszego przedstawiciela Stolicy św. w Brazyliji, do Portugaliji, dokąd jak wam donieśliśmy już jest od kilku tygodni przeznaczony Monsignor *Oreglia*, teraźniejszy nuncyjusz w Bruxeli. Zarówno bezsadnie ta sama korespondencyja twierdzi, iż w pałacu Farnezyjskim, czyli w mieszkaniu króla Franciszka Neapolitańskiego panuje ruch polityczny od pewnego czasu, i że całe ministeryjum Franciszka II., które po odstąpieniu Włochom Wenecyji, podało się było do dymisyji, znowu do urzędu powróciło, bo król wciąż utrzymuje stosunki z tak zwaną reakcyją obojga Sycyliji. Naprzód jest fałszem, że to ministeryjum podało się do dimissyji po odstąpieniu Wenecyji. Powtóre żaden z członków dawnego ministeryjum nie znajduje się obecnie w Rzymie, a król głośno powiada, iż wszelkie manifestacyje na korzyść jego w Neapolu czynione tymi ostatnimi czasy za przedwczesne uważa. Ale tę pogłoskę rozpuszczają zawsze postępowcy, ilekroć rząd Napoleona zaczyna swą kampanią policyjną przeciw pobytowi króla Franciszka w Rzymie. Ta cała korespondencyja nam dowodzi tylko, że lada chwila rozpoczną się oskarżenia przeciw mniemanym wspólnym działaniom politycznym tego monarchy z Papieżem. Znane to są postępowców sztuczki. Czas by już był, żeby ci panowie inny sposób walczenia znaleźli, bo ten którego dotąd używają, jest nadto zużyty. Także wcale zmyślonym jest, iż kardynał Sekretarz Stanu wyraża jawnie swe zdanie dotyczące pewności, którą by miał o przyszłéj wojnie Francyji z Włochami; i że opiera to swoje zdanie na fakcie ogromnych fortyfikacyji, które za naleganiem Napoleona rząd Ojca św. wykonywa koło murów rzymskich, bo te mają służyć przeciw regularnemu wojsku włoskiemu, nie zaś przeciw Gdrybaldczykom. Nikt z obozu przeciwnego Napoleonowi pewności żadnéj mieć nie może względem jego czynów i zamiarów. Zatym i kardynał Antonelli jéj nie posiada. Raczéj tu w Rzymie, mianowicie od czasu umniejszenia załogi w Civita Vechii, i zbliżenia się rządu Napoleona do Włoch, spoglądają niektórzy na te prace fortyfikacyjne, okiem niepojęcia i posądzenia nawet o jakie nieczyste zamiary. Pod jakim bowiem pozorem Napoleon zażądał tych fortyfikacyj? Pod pozorem własnego, powiadał, bezpieczeństwa, aby znienacka przez Włochów w Rzymie zaczepiony, mógł się przemagającéj ich sile opierać, aż posiłki z Tulonu by nadeszły, dla wzmocnienia załogi wojsk Francuzkich, bawiących w państwie kościelnym. Teraz widocznie nie obawia się już jéj, skoro zamiast wzmacniać, umniejsza swe wojsko w Civita Vechii. Czemuż zatym, prace te wciąż trwają i wciąż się mnożą do tyla, że już i pieniędzy biedny Ojciec św. nastarczyć nie może? Jednocześnie jenerał Lamarmora, po swych rozmowach z Napoleonem pisze, że trzeba jeden Rzym Papieżowi zostawić! Czy zatym ten Rzym tak Napoleon fortyfikuje, żeby gdy Włosi na prowincyje kościelne napadną, zdołał spokojnie i nieodpowiedzialnie na ten zamach patrzeć, powiadając katolikom Francyji, że mogą o Rzym i o Papieża osobę się nie troszczyć, bo on Rzym tak wzmocnił, że nikt do Papieża dobrać się nie potrafi? Zawsze, jak w każdym działaniu Napoleona wychodzi pazur starych jego myśli wyrażonych w broszurze *Le Pape et le Congrès*, w któréj chce Papieżowi władzę zachować nad Rzymem tylko, ale władzę tę w Rzymie także pośmiewiska godną, bo w nim rada miejska by rządziła, a Papież jéj byłby niewolnikim! Wszystko to może jest przypuszczeniem tylko, ale każdy przypuszczeniu temu przyznać musi związek wyraźny z całą polityką Napoleona w sprawie kościelnéj. — W każdym razie dobrym jest, żeby on sam i wszyscy postępowcy z nim wiedzieli, że gdy dołki pod Rzymem kopią, to my je doskonale widzimy, i spokojnie przyszłości wyczekujem, gdyż nawet na Napoleonie samym przekonaliśmy się nieraz, że przysłowie: *„kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada,“* miewa w świecie swe zastósowanie, szczęśliwe dla mniemanych trupów, dla pochowania których dołki są wygrzebywane, a zgubne dla panów grabarzy politycznego świata.

Zdaje się, iż spostrzeżono się w Paryżu po sposobie, którym Ojciec św. kazał odpowiedzieć Monsignorowi Bonaparte na jego prożbę, by wyniesienie jego do Purpury Rzymskiéj odroczonym być mogło, iż w żaden sposób Arcybiskup Paryzki na tym odroczeniu by nie wygrał, gdyż Monsignor zdaje się ustąpił i depeszą telegraficzną oznajmił, że przyjeżdża niebawem, by mieszkanie swe przygotować na konsystorz marcowy. Rzeczywiście oczekiwany jest w Rzymie w przyszłą Sobotę.

Donieśliśmy wam, iż lord *Bloomfield* podróżujący po Włoszech w misyji od swojego rządu, bawi teraz w Rzymie. Onegdaj otrzymał audyjencyją u Ojca św. Szczegółów o téj audyjencyji *quoad intus* dotąd nie możem podać żadnych, *quoad extra* zaś wiemy, iż wychodząc z pokoju Ojca św. tak był wzruszony, że miał łzy w oczach, i nie mógł odnaleść drogi do wyjścia, ani rozpoznać był zdolen kapelusz swój wśród innych. Wezwał tedy do pomocy jednego z nadwornych dygnitarzy i wyznał mu otwarcie, iż widok Ojca św. i rozmowa z nim tak go wzruszyła, iż czuje się w stanie nienormalnym. Nie zdołamy nigdy dosyć was uzbrajać w ostrożność obronną przeciw fałszywym doniesieniom korespondenta rzymskiego do *Czasu*, które są nacechowane złą wiarą i tendencyjnym złym usposobieniem, a nieraz niby to sztucznie pokrytym, do wszy-

stkiego, co Stolicy św. dotyczy. Jednym z mieczów tego Pana postępowca, jest nakręcanie faktów, albo nawet zmyślanie takowych, mocą których chciałby publiczność polską w błąd wprowadzić, na punkcie działań i stanowiska sług Ojca św. Chcąc im odjąć wszelkie u katolików bezstronnych współczucia, zawsze stara się wszystkiemu, co się w Rzymie dzieje, nadać charakter stronnictwa politycznego, co każdemu katolikowi ułatwia lekkomyślne sądzenie rzeczy i ludzi Kościoła dotyczących. Tak to Mgra. de Mérode zawsze dawniéj (ze względów niewątpliwie osobistych) ścigał p. korespondent mianem legitymisty; Mgr. de Mérode, który z legitimizmem francuzkim, a przeto i z żadnym innym nic wspólnego nigdy nie miał, bo jeśli jakie ten prałat zasady polityczne wyznaje względem Francyji, to raczéj orleanizm. — Teraz zaś w jednym ze swych ostatnich listów do *Czasu* ów P. korespondent doniósł, iż Baron de *Charette* pułkownik zuawów papiezkich odmówił Napoleonowi przysłany mu order legiji honorowéj. Fałsz to jest wierutny, któremu wiary na chwilę nie daliśmy, bośmy zaraz zrozumieli, że raz więcéj P. korespondent pokusił się chętką rozpowszechniania myśli, że wojsko Ojca św. składa się z legitymistów, a to w nadziei odjęcia onemu charakteru wyłącznie kościelnego, to jest katolickiego, którym się szczyci, i który u wszechkatolików wznieca dla wojska tego zasłużony zapał i współczucie należne. Pomimo jednak pewności moralnéj, którąśmy w tym względzie posiadali, zażądaliśmy wyświecenia téj sprawy. I okazało się, że P. Baron *de Charette*, wcale nie odmówił legiji honorowéj, aczkolwiek pewno order od Napoleona pochodzący nie mógłby mu być miłym. Jednak nie odrzucił go, gdyż póki jest papiezkim żołnierzem, póty zdań swych osobistych nie czuje się w prawie objawiania sposobem dla Papieża szkodliwym. Nad to dodać musim, że osoba, która w téj sprawie z p. pułkownikiem de Charette się rozmówiła na naszą prożbę, znalazła pana Charette przypadkowo we wielkim mundurze, z legiją honorową u mundura zawieszoną. W numerze znowu z 6 lutego *Czasu* znajduje się korespondencyja z Rzymu, w któréj pan postępowiec opowiada zmyślone dzieje postanowienia rządu rzymskiego nakazującego, by koszta wojenne, na które rząd Ojca ś. był narażony przez Garybaldczyków napad, były zwrócone z majątków tych rzymskich poddanych, którzy się z Garybaldczykmi w jedno dzieło związali. Wiadomo, że takich zliczają trzech czy czterech, między któremi hr. *Pianciniego*, i młodych książąt *Tiombino i Cesarini*. Otóż P. korespondent *Czasu* twierdzi, iż to postanowienie zostało powzięte wyłącznie przez dopiero co zmarłego Mgr. de Witten, ministra spraw wewnętrznych; że hr. de Sartiges przeciw onemu wystąpił, uskarżając się na one, przed samym Papieżem, że kardynał Antonelli zarządzając *per interim* ministeryjum spraw wewnętrznych odwołał to rozporządzenie, że w końcu nieboszczyk rozchorował się i umarł z tego, że mu Ojciec św. w skutku nalegań hr. de Sartiges bardzo ostro to rozporządzenie wyrzucał. Ile słów w całéj téj bajce, tyle kłamstw. Naprzód, czy człowiek, nieco obeznany z przyrodą rządów przypuścić zdoła, żeby postanowienie takiego rodzaju mógł jakibądź minister wziąść i w wykonanie wprowadzić, bez poddania go pod radę ministrów, któréj prezes go zanieść by w każdym jeszcze razie musiał do najwyższego potwierdzenia Monarchy? P. korespondent strasznie sobie lekceważy, sposobem Bonapartów, dziennikowych czytelników, skoro pozwala sobie pisać tak, jakby go same pięcioletnie żaki czytywały tylko. — Przyznać się musim, że należąc do liczby czytelników *Czasu*, nieraz czujemy się za siebie i za nich wszystkich przez tego pana dotkliwie dotkniętemi. Bądź co bądź bowiem, staremu człowiekowi nigdy miłym być nie może się znaleść w położeniu żaka. Powtóre fałszem jest, żeby to rozporządzenie zostało cofniętym, i fałszem, że hr. de Sartiges na nie powstawał, a samo ze siebie wypada, że Ojciec św. nie potrzebował wyrzutów czynić Monsignorowi zmarłemu, o czym tym bardziéj możemy czytelników upewnić, iż wiemy z pewnością, że Ojciec św. postanowił to rozporządzenie uczynić, za nim na radzie ministrów je przedyskutowano i zanim po raz pierwszy o nim zmarłemu wspomniał Ministrowi. Wszystkie te wycieczki p. korespondenta są haniebne, ale nie wstrzymują wcale w Europie serc nietylko katolickich, ale nawet i protestanci we wielkiéj sile przybywają zapełniać szeregi Papiezkiego wojska. Kto bowiem ma iskierkę uczciwości w sercu, a choćby promień logiki w mózgu, ten pojmuje, że Rzym jest ostatnie teraz *Palladium* wiary, własności, wolności, honoru i sumienia publicznego. Dla tego to mnóztwo innowierców służy we wojsku świętym i mnóztwo przykłada swe ofiary do Świętopietrza. Tymi czasy 80 niemców protestantów przybyło do zuawów; a przed paroma dniami kardynał Reisach bierzmował czterdziestu współrodaków, którzy protestantyzm w papiezkim wojsku opuściwszy, przyjęli św. wiarę naszą. —

Słychać powszechnie, że Mgr. Serafini teraźniejszy sekretarz ś. Penitencyjaryji, otrzyma posadę Sekretarza ś. inkwizycyji, który jak wiadomo zostanie kardynałem. O innych wyniesieniach wiele téż na mieście mówią, lecz nie wspominamy o nich, bo dotąd nic pewnego w tym względzie nie ma. — Stosunki z Austryją coraz się zajątrzają. Niezadługo położenie hr. Crivelli w Rzymie stać się może nieznośnym, dla katolika, nawet dla honorowego człowieka. Dziś w ogrodzie watykańskim, w przytomności Ojca ś. chór ze 400 śpiewaków wybranych złożony odśpiewał po raz pierwszy hymn przez maestra *Rosatego*, ułożony na uczczenie bitwy pod *Mentana*. Mnóztwo Rzymian i cudzoziemców mogło się ucieszyć przecudną harmoniją tego nowego utworu mistrza muzycznego, gdyż z woli Ojca św. wpuszczany został do ogrodu pałacowego każdy porządnie ubrany. Pogoda przepyszna towarzyszyła téj rozrywce, w któréj Ojciec św. wielce zadowolnionym się okazywał. Mgr. *Ferrari*, minister skarbu, podobno dopiero na konsystorzu czerwcowym św. purpurę rzymską otrzyma, gdyż do téj pory koniecznie w ministeryjum jest potrzebny. W téj chwili ręczą nam, że Mgr. Ricci w skutek ponownych nalegań Jego Świątobliwości przyjął posadę W. Podkomorzego po Mgr. Pacca, który zostanie W. Marszałkiem, gdy Mgr. Boromeo zostanie w Marcu kardynałem. Mgr. Ricci jest już od lat kilku szambelanem rzeczywistym jego Świątobliwości. Oddany życiu dobroczynnemu, około biednych poświęcał się szczególniejszym sposobem dozorowi szkółek, tak zwanych nocnych, do których przybywają po zachodzie słońca robotnicy. W ogóle nominacyja ta niewątpliwie zostanie dobrze przyjętą. Wszyscy bowiem znają niezmierną przykładność tego prałata, który pokorą swą i słodyczą wszystkich serca zjednać sobie potrafił. Długo przyjąć nie chciał wysokiéj godności, którą ma nadal piastować, z obawy by liczne nowéj posady zajęcia nie odrywały go od życia cichego, modlitwy i dobrych uczynków. W końcu zaś ustąpił przed wyraźnie objawioną mu wolą Papieża. Konsystorz, zdaje się, niewątpliwie odbędzie się d. 12. Marca. Przyszły kardynał Bonaparte ma powinszowania przyjmować w pałacu Colonna, to jest w Ambasadzie francuzkiego poselstwa.

18 Lutego. Znowu izba florencka przedstawiła światu najsprośniejszy obraz nie tylko zniewagi Boga, wiary i cnoty, ale zarazem rzeczywistego zamachu przeciw miłości bliźniego. Potworne słyszeć się tam dały mowy przeciw świątobliwym Siostrom Miłosierdzia, których cnota z kościoła płynąca, przestrasza panów postępowców. Koniecznie lewica domagała się od rządu, by pozbawił wojskowe szpitale starań Sióstr Św. Wincentego á Paulo, i z tego powodu p. Morelli szczególniéj wyrzucał niezliczone i najbrzydsze bluźnierstwa. Obrona rządu była rozumie się słabą, bo pełną ustępstw na polu wiary i Kościoła. P. Menabrea ów exkatolik, exszlachcic, exzachowawca przyznawał, że zakony są niepotrzebne, i że je *bezpowrotnie*

zniszczono we Włoszech, jedno za potrzebą Siostr Miłosierdzia obstawał. Dziś w Europie do kościoła włoskiego dwa tylko państwa mogą być porównane: Moskwa i Austryja, gdzie rządów istnieniem jest wojna przeciw kościołowi katolickiemu jawnie wypowiedziana. Ze strony Moskwy nic nie żadziwia, ale ze strony Austryji dziwować się można. Aczkolwiek bowiem nigdy o cnocie Austryjackiéj pochlebnego nie mieliśmy wyobrażenia, przeczyć nie możem, że przez czas długi Cesarz Franciszek Józef bronił zasad świętych, choć nieraz sposobem bardziéj im szkodliwym niżli pomocnym. Ale odkąd poszedł w ręce P. Beusta i spółki, rząd jego stracił resztę zdrowego rozsądku, a przytym wszelką skromność chrześcijańską. Stosunki też rządu Austryjackiego ze Stolicą Ś. coraz są gorsze. Słychać o zuchwałéj mowie P. Beusta, którą miał obwieścić Stolicy Apostolskiéj, że konkordat już zerwany, opierając się na bezbożnéj zasadzie niepodległości państwa od kościoła, która w czynach, jak wiemy, tłumaczy się zawsze kościoła przez rząd prześladowaniem. Powiadają, iż z powodu téj noty będzie zwołana kongregacyja nadzwyczajna kardynałów. Dotąd rozumie się, przewidzieć nie możem, jakie postanowienie wyda to zebranie książąt Kościoła. Nie dziwiłoby nas jednak wcale, żeby do najostrzejszych kroków Stolica Apostolska uciec się musiała, bo prócz niegodziwości zerwania dwustronnéj umowy, Rzym znajduje się w obec postawionych zasad rozwalających samąże przyrodę kościoła. Dzieje zaś świadczą nam, że w podobnych przypadkach Stolica Ś. łacno nigdy nie przepuszcza takowych napaści. Różne też z tego powodu obiegają pogłoski, których nie powtarzamy dziennikarzy zwyczajem, przez wzgląd na uszanowanie należne najwyższéj władzy kościoła.

Z uradowaniem, a nawet katolicką i narodową dumą, przeczytaliśmy w *Czasie* List Pasterski ks. Arcy-Biskupa Wierzchlejskiego obwieszczający wiernym, iż Ojciec Ś. łaskawie nakazał całemu światu katolickiemu trzydniowe nabożeństwo za Włochy brudem skalane, i ojczyznę naszą najhaniebniéj prześladowaną. Rzeczywiście pismo ks. Arcy-Biskupa Wierzchlejskiego jest ze wszech miar godne uwagi, bo głębokość myśli w nim dorównywa wysokości pasterskiego namaszczenia. Ilekroć widzim, że duchowieństwo nasze służy swéj ojczyźnie, nie zapominając o innych krajów biedach, a zawsze na stanowisku mu wskazanym przez Stolicę Ś., tylekroć, zdaje nam się, że godzina pociechy o wielki krok ku nam się zbliżyła. Nie wątpim bowiem, że gdybyśmy od początku klęsk naszych byli jedno natchnieniami Rzymu się kierowali, to byśmy już byli odzyskali prawo oddychania powietrzem, dla wszech stworzeń w widnokręgu świata przez Stwórcę rozlanego. Z radością też od pewnego czasu spostrzegamy mianowicie w wyższym duchowieństwie naszym, które Rzym mogło w tych ostatnich latach osobiście poznać, coraz lepsze pojęcia tego źródła wody żywéj, które ztąd spływa na wszystkie kościoły, ale ztąd tylko. Pewniśmy, iż powoli wpływ pasterzy wywrze się zbawiennie na ich duchownych pomocników, a w dzień, w którym u nas duchowieństwo napowrót swe stanowisko zrozumie, radości chwile się u nas zaczną, bo od dnia tego, do dnia wybawienia, czas ledwie na godziny zliczać się będzie. Bez soli bowiem niemasz chleba zdrowego. Najlepszy chleb bez soli psuje się zaraz.

Musieliście w zagranicznych dziennikach już czytać sprawozdanie ministra wojny naszego Jenerała Kanzlera, złożone u stóp Jego Świątobliwości, a opisujące całą październikową kampaniję 1867 r., z któréj wojsko rzymskie odniosło chwałę prawdziwie Europejską. Skromność i pwaga opowiadania, są głównemi tego prawdziwie szlachetnego i żołnierskiego pisma cechami. Zapewne nie małą było i wam uciechą wyczytać w nim wśród imion najwaleczniejszych nazwisko Hr. Edwarda Raczyńskiego, z łaski poświęcenia się którego, W. Księstwo Poznańskie niemałą okryło się chwałą. Z łaski Boga słychać, iż Raczyński jest prawie zupełnie wyleczony. Ręczono nam, iż przed paru dniami wyjeżdżał powozem po raz pierwszy, i że nawet odwiedził wuja i ciotkę swoję, księstwo Odescalschich, których pieczołowitości prawdziwie rodzicielskiéj bezwątpienia po ludzku mówiąc, życie zawdzięcza. Teraz zaprawdę! znowu z powodu hr. Raczyńskiego czas jest zawołać, że się wielebna Maryja Taïgi nie myliła, przepowiadając, że Pius IX. zasłynie przy końcu życia nietylko cudotworczą mocą, ale i darem proroctwa zarówno. Wyleczenie bowiem księżnéj Odescalschi i kilku innych osób przed trzema laty otrzymane za pomocą Piusa IX., stoji w parze ze siłą proroctwa, która się w Nim sprawdziła na osobie Raczyńskiego. Szczęściem żyją świadkowie chwili onéj, w któréj księżna Odescalschi przewoziła nazajutrz po bitwie pod Mentaną siostrzeńca swego ze szpitala do swego domu, w któréj koledzy pozostający w szpitalu żegnali go z pewnością, że go na ziemi téj nie zobaczą. I zebrani około rannego lekarze wyrzekli, że 99 na sto jest prawdopodobieństw, że Raczyński żyć nie może; drżeli nawet o przewiezienie go z domu do domu. Ale Pius IX. dowiadując się jednocześnie o stan chorego, rzekł: *Nie, on nie umrze — czemu miałby umrzeć*! I nie umarł! Stało się wedle wyrażenia Namiestnika Chrystusowego! Raczyński odżył, a przecież kiszkę odchodową kula była mu przeszyła, i pokarm przez głęboką ranę z chorego wychodził. Widocznie więc *Fiat* Piusa IX. ma swoję siłę, którą mu Zbawiciel nie tylko w nadgrodę zasług i cnót jego osobistych daje, ale dla podniesienia w oczach świata potęgi Zastępcy na ziemi Bożego, za dni, w których chcieliby w Nim samego Boga postępowcy na ziemi zwyciężyć. O! panowie postępowcy, czy sprawa wasza ma ludzi, którzy swojim przyjaciołom wpadającym do grobów mogą powiedzieć: *Lazare veni foras!* Czy wasz Garybaldi lub wasz Napoleon choć jednego chorego uzdrowił, lub o konającym wyrzekł kiedy „*Nie umrze*!“ Wasi bohaterowie zakonników gnębią, zakonnice spotwarzają, Towarzystwa Ś. Wincentego prześladują i rozpędzają ale dzieci swych, ale rannych swych, ale konających swych nie uzdrawiają dotąd. Zaprawdę, powtórzyć tu można tę zwrotkę, w 1862 roku całéj Polsce przesłaną w czasie wypadków naszych ostatnich:

„Niema nikomu wskrzeszenia bez wiary,
„Bóg jeden wskrzesza, a nie Katylina
„I nie Robespier, ni żadne Cezary:
„Maryja, Marta, by wskrzesić Łazarza,
„Biegły do Pana, co zbawia i stwarza,
„Nie do Heroda, ani do Piłata!“

Obyśmy tę prawdę nareszcie zrozumieli! Oby młody hr. Raczyński przez całe życie umiał cenić zmiłowanie spełnionéj na nim łaski Chrystusa, który w nim kraj nasz przywiązał raz jeszcze na wieki do cierpień, do zwycięztw, do chwał Kościoła św. i jego Naczelnika. — Całym sercem prosić Boga powinniśmy, żeby młody Edward tak zupełnie mógł zostać wyleczonym, iżby zdołał daléj pozostać w tych kościoła św. zuawach, o których niegdyś będą księgi dla potomności pisane, jako o prawdziwych naszéj epoki *Machabeuszach.* — Zaprawdę bowiem, jeśli wiek nasz jest nędzny i popsuty, smutny i pełen zgorszenia, to zarazem wznieca też takie cnoty, takie umysły, takie pióra i takie miecze, jakich w jednéj epoce zebranych na raz, dzieje żadne dotąd nie połączyły w sobie. Darmo, przy grobie i chwałach Kalwaryi, stoją chwały i uciechy i potęgi Zmartwychwstania, ale „*niema nikomu wskrzeszenia bez wiary*.“

Skoro zaś mówim o zuawach, to wam doniesiem, że przed paru dniami we Villi księcia Borghese Jenerał minister broni odbył przegląd całéj załogi miasta, która wzbudziła podziw i zajęcie licznych nawet wojskowych cudzoziemców, bawiących téj zimy w Rzymie. Lord Perby, bohater z pod Bałakławy, wielkie stanowisko we wojsku Wielko-brytańskim zajmujący, nie może się dosyć wojsk Papiezkich nachwalić. Przybywszy do Rzymu na dni kilka, o kilka przedłużył swój pobyt, bo całe

dnie spędza na zwiedzaniu koszar i badaniu urządzenia wojsk Stolicy św. Najbardziéj go uderza fakt, iż rzędy prostych żołnierzy napełnione są oficerami wyższych wojsk europejskich, a nawet amerykańskich, którzy za najwyższy zaszczyt sobie mają módz służyć zasadom świętym rzymskiego Kościoła, w jakim bądź stanowisku. Dowiedział się zaś lord Perby o tym rozmawiając z pułkownikiem de Charette o 300 przybyłych kanadyjczykach, w których gronie mnóstwo jest angielskich oficerów, z których szanowny lord znał kilku osobiście. Z ich tedy przyczyny półkownikowi powiadał, iż z powodu tylu różnorodnych wojsk oficerów nie mały w komendzie musi mieć kłopot. — Na to baron de Charette odrzekł, że żadnego kłopotu nie ma, bo wszyscy oficerowie są żołnierzami tutaj. Wojsko tedy papiezkie stało się tą wyborową gwardyją europejskiego honoru, w któréj żołnierze są każdego innego wojska oficerami!

Patrzcie! patrzcie, co może wiara w zasadę. To wojsko papiezkie, które w śmieszność obracali panowie postępowcy, po jednomiesięcznéj kampaniji stało się przedmiotem zachwytów najznakomitszych wojskowych! Tak samo i rząd papiezki oszkalowany, niezadługo przez mężów stanu uznanym publicznie będzie za wzór rządów! Już, już nawet we Włoszech samych dziennikarze, nawet nieprzychylni Stolicy św. wykazują iż systemat finansowy stanów papiezkich jest nad wszelkie istniejące wyższy! Niezadługo, wierzajcie mi, rząd papiezki i państwo doczesne będzie powszechnie uznane za wzór państw, do którego marnotrawni papieża synowie, którzy mędrkowali przeciw niemu, przyjdą na kolanach go błagać o abecadło i Ojcze nasz rządów. — Zapewne że przed tym jeszcze chwila przesilenia nastąpi, jeszcze Bóg trochę krwi upuści rozgorączkowanym postępowcom, ale po drugiéj Mentanie żywego słońca dzień zaświeci. — Tym, którzy nie są ślepi, już dzień ten widny, już słyszą pieśni na cześć państwa doczesnego śpiewane... Zobaczycie, stanie się to państwo rządem *à la mode*.

Od dni kilku różnych odcieni dzienniki podają wiadomości o mającéj nastąpić zmianie systematu rządów w Polsce pod moskiewskim rządem jęczącéj. Tu jednak tym pogłoskom nikt nie ufa, aczkolwiek rząd carski pewne ustępstwa w obec nuncyjuszów zagranicznych dla kościoła polskiego zdaje się zapowiadać. Te kroki atoli moskiewskiego gabinetu w Rzymie wcale nie są brane za dowód prawdziwości powyższych wieści Przeciwnie tu sądzą w ogóle wszyscy, iż owe dziennikarskie pogłoski rozpuszczane są w celu załatwienia niektórych nieporozumień, bez czego car nie mógłby tak łacno przeprowadzić plan u wyniszczenia Kościoła w Polsce. — Moskiewskie podstępiki, które Grzegórz XVI. tak doskonale określił wyrazami pamiętnemi *avita fraus*, w każdéj chwili nieruchomie stoją przed bystrym wzrokiem Stolicy Apostolskiéj.

Kazanie ks. prof. Krukowskiego powiedziane na zakończenie *triduum* w katedrze Przemyślskiéj.

(Dokończenie.)

Dopuścił Bóg powtóre na braci naszych Unitów i Łacinników ten srogi ucisk, aby się raz oczy otworzyły zawiścią zaślepione: że te dwa bratnie szczepy jednego plemienia: Polacy i Rusini, razem od tylu wieków w zgodzie wzrośli i miłości, jednéj Wiary związką skojarzeni, — tyle prób i nieszczęść społem wytrwali, tyle wieków razem żyjąc społem cierpieli, społem się cieszyli, krzepili i wspierali — tym mirem i zgodą napowrót połączyli się nadal i wzmocnili. Wróg zawzięty Kościoła poduszczył chytrze, podstępnie nienawiść Rusinów przeciwko Polakom, powynajdował jakieś krzywdy, niby ongi zadawane Rusinom przez Polaków, powymyślał kłamliwie, że Polacy jakieś zmiany porobili w obrządku ruskim — a to wszystko w tym celu, aby rozdwojić i rozjątrzyć syny jednéj matki ziemi, dzieci jednéj matki Kościoła, a tak, by tych — których nie mógł w połączeniu pokonać — rozdwojonych i rozjątrzonych pojedyńczo pochłonął!... *Oby ten św. Jozafat, który za Unię św. głowę położył i krew męczeńską przelał — wymodlił nam u Boga prośbami swojemi, aby nas — których Bóg przed wieki na jednéj zrosłych ziemi w zgodzie i wierze złączył, człowiek zawistny, ni wróg, ni sam czart nie rozłączał!* Oby poznali ci, którzy niesprawiedliwą ku nam nienawiścią dyszą — jeśli im drogie zbawienie duszy własnéj i bliźnich — do czego to rozdwojenie zmierza, bali się tych, co zabijają dusze; — oby dla piekielnéj zawiści i zysków ziemskich nie sprowadzali pomsty bożéj na nas — i lud im powierzony nie bałamucili; ale jednym sercem i usty chwalili Boga i razem z nami na chwałę Kościoła pracowali!! —

Po trzecie. Dopuścił Bóg to ciężkie utrapienie na Ojca ś., na Kościół katolicki we Włoszech i Polsce: aby *doświadczył naszego przywiązania do Stolicy św., do Biskupów naszych, do Kościoła nauczającego...* Jest bowiem faktem niezaprzeczonym w historyji naszéj — że naród polski od przyjęcia Wiary św stał mocno przy Wierze katolickiéj, przy Kościele, przy Papieżu, — inne narody odpadły — inne się w wierze zachwiały... Polacy przeszli różne systemata Rządów, Nauki, Wychowania, przeszli przez ogień i wodę... i dzisiaj blizko lat tysiąca sięga, dotrwali w Wierze katolickiéj. I lubo nasz naród z biegiem czasów przyjął do swego łona mnóstwo wygnanych zkądinąd *Żydów...* sam jednak nie zżydowiał, i przyjął lutrów, kalwinów i innych heretyków — jednak dotąd sam nie zlutrzał. I lubo dziś mieści w swojim łonie różne wyznania religijne, których wyznawcom nie zaprzecza patryjotyzmu — to jednak przemożnie był katolickim i jest przeważnie katolickim. Na głos Papieży spieszył on bezinteresownie uciśnionym sąsiadom, i zasłaniał go piersiami swojemi od chmury pohańców. — To też Stolica Apostolska nadając różnym monarchom w miarę położonych około zasług różne tytuły, cały naród polski *nazwała przedmurzem Chrześcijańswa i cywilizacyji naprzeciw zalaniu Europy od dziczy azyjatyckiéj i od schyzmy moskiewskiéj.* I ta to snać przyczyna, dla czego teraźniejszy Ojciec św. w Październiku r. b. sam będąc w największym niebezpieczeństwie, bo od nienawistnych Kościołowi a własnych rodaków, przekładających interes ziemskiéj ojczyzny nad sprawy Kościoła... kiedy ci podminowawszy znaczniejsze Rzymu gmachy w gruzach Watykanu pogrzebać usiłowali głowę Kościoła wraz z jego dworem; — ten Ojciec św. swoje nieszczęście połączył z nieszczęściem uciśnionych katolików we Włoszech i Polsce, i wezwał świat cały katolicki niejako do pospolitego ruszenia duchownego, do modłów za uciśnionych, otwierając w nagrodę skarby kościoła świętego — odpustu zupełnego! Czyliż może obawiał się święty Starzec, że kiedy przedmurze runie, Kościołowi téj mocnéj twierdzy, grożą wyłomy i niebezpieczeństwa? — Bynajmniéj, Moji Mili! Kościół stać będzie i bez nas!... Jakiekolwiek zamiary niezbadane Bóg Najwyższy ma z nami na przyszłość... Kościół stać będzie i bez nas! Gdyż wiadomo, że Bóg za grzechy ludu przenosi królestwa i państwa od narodu do narodu! — Ale to wiedzieć macie BB! że my tak długo jesteśmy tym — czym jesteśmy — jak długo oparci stojimy na skale Piotrowéj! Wszystkie systemata ludzkie są zmienne — podległe udoskonaleniu i upadkowi, sam jeden Kościół w istotnych rzeczach ma konstytucyją doskonałą, bo od samego Boga wyszłą — niepodległą ulepszeniu — wystarczającą dla wszystkich czasów, narodów, państw, miejsc, i potrzeb, sam niepożyty i wiecznotrwały, wszystkie przetrwał zmiany, sam nieodmienny — sam niezawisły i niepodległy — wszystkie mądrości ludzkie niedoskonałe i zmienne — sam Kościół ma mądrość prawdziwą, bo nieomylny; w nim Chrystus pełen łaski i prawdy! — obejmujący wszystkie narodowości i pań-

stwa — nieograniczony przestrzenią jednego narodu i kraju — wyższe ma cele na oku — bo wieczne!! On to jak druga Matka wypielęgnował, wyniańczył, wypiastował nasz język, nasze prawa, nasze zwyczaje, nasze obyczaje, to wszystko co nam tak drogie — nasz charakter, nasze szkoły, naszą intelligencyją — on to nas wykarmił mlékiem ewangelicznéj wolności i miłości braterskiéj — kto temu wszystkiemu zaprzeczy? — A teraz spojrzyjmy po nas, co się między nami dzieje? — a jak się ma z przywiązaniem do Kościoła gdzieindziéj? — Kiedy we Francyji publicznie w parlamencie oświiali jenerałowie, ludzie stanu, świeccy literaci i adwokaci katolicy głos śmiało podnoszą w obronie, gdzie idzie o Papieża, o Kościół, o katolicyzm — kiedy świeckie talenta i piórem i słowem i czynem i poświęceniem się i życiem w obronie stają Kościoła — niektórzy z naszéj intelligencyji i literatów, (co mają pochóp do naśladowania Francuzów — a w tym ich nie naśladują,) niektórzy, mówię, nieznający może zasad katolicyzmu — porywają się reformować Kościół — dzieło Boże — królestwo Chrystusa! — Dzieci niedorosłe, niedouczone chcą dyktować prawa Ojcu św., Biskupom, Kościołowi!! Wyniosłość to i pycha tego wieku w sojuszu z materyjalizmem snać powoduje nimi, że wszystko reformują, tylko nie siebie; wszystko chcą przeistaczać po swojemu, ale nie po bożemu! I ci to ludzie, miasto obrony, powstają na Matkę Kościół, w pismach swojich depcą zasady katolickie, tym się zastawiając, że są w sercu katolikami, a ich uczynki dalekie od Ewangeliji; — tym się zakrywają, że są *patryjotami polskimi*, że nad dobrem narodu pracują — a kłamany to patryjotyzm, który zrywa z tradycyją przekazaną nam przez przodków naszych. A ta jest: *Iż naród polski przemożnie i z gruntu był katolickim, i jak długo będzie katolickim, — jak długo z téj ambony słowo boże z ust kapłanów katolickich w języku rodzinnym głoszone będzie, tak długo o egzystencyji polskiego narodu wątpliwości być nie może*! Niech wiedzą ci patryjoci, że naród składa się z rodzin, rodziny z pojedyńczych osób — jak długo szczęście i błogosławieństwo w familijach — tak długo i cały naród o szczęściu może mówić — nie masz zaś błogosławieństwa bożego w rodzinach katolickich, jeśli starte zostanie piętno Sakramentalne i nierozezwolność związków małżeńskich, jeśli młodzież katolicka wprzód nie będzie ugruntowana w zasadach katolickich, nim jéj zaczną wykładać i złe i dobre. — Dopuścił więc Bóg z nieprzebranéj mądrości swojéj ten cios okrutny na Ojca św., byśmy przejrzeli, że jeśli kiedy — to teraz oczywistą i jawną jest rzeczą, jak wiele na tym zależy, aby Ojciec św. miał niezawisłe terrytoryjum, i nie był niczyjim poddanym — aby mając ręce wolne, mógł śmiało głos podnosić, gdziekolwiek prawda i sprawiedliwość gwałt i ucisk ponosi. — Niosąc zatym ze serca szczérego ubogi nssz datek — tym milszy — na potrzeby Ojca św., zanosząc gorące za nim modły do Pana Zastępów, wspierając piórem, słowem, czynem zasady Kościoła i dążności — trzymając się silnie prawych Biskupów i kapłanów — przyczynimy się do chwały i tryjumfu Kościoła. Żywimy przytym niezłomną nadzieję, że sterane rewolucyjnym szamotaniem Włochy poznają nareszcie, jak wielki skarb powierzył im Bóg w osobie Papieża Rzymskiego; — poznają raz przecież, że interesa Kościoła i wiecznéj Ojczyzny są ważniejsze i droższe nad Ojczyznę doczesną — że to jest prawdziwą chlubą być patryjotą dla katolicyzmu, a nie katolikiem dla mody i patryjotyzmu!

Nareszcie po czwarte dopuścił Bóg to ciężkie prześladowanie na braci naszych w najbliższym sąsiedztwie, — dla czego? — *oto na naszą naukę, przestrogę i zachętę — aby patrząc niejako własnemi oczyma na to, co się tam dzieje i jak tam cierpią wytrwale za wiarę* — aby się i tu w téj naszéj tak zwanéj Galicyji obudziła z letargu — *uśpiona Wiara, oziębła Nadzieja, skrzepła Miłość* ku Bogu i bliźnim! Byśmy zachęceni ich przykładem, hartowali się zawczasu na razy, które przyjść mają — na ciosy, które może Opatrzność Boska zachowała nam nadal, jeśli się szczérze nie poprawimy. — Niktby nie uwierzył, gdybym po prostu powiedział, że u nas pod względem religijności i pobożności rzecz się poczęści gorzéj ma, niżeli za kordonem. Porównajmy się tylko z Braćmi uciśnionymi, a wnet zobaczymy różnicę. Nie ubliżam prawym i dobrym katolikom, i przyznam, że od lat kilkunastu ma się ku lepszemu, ale dużo jeszcze do naprawy! Oni już długie lata cierpią, i do krwi się opierają, — a gdzie walka tam życie — gdzie ucisk tam się Wiara krzepi, gdzie prześladowania, tam ofiary, tam męztwo, tam hart duszy, tam męczenniki! — Czy sądzicie, że ci biedni chłopi uniccy więcéj zawinili, niżeli my — że ich Bóg dotkliwiéj karze? Ażaliż nie powiedziałem, że dopuszczenie i nawiedzenie Boże nie zawsze karą, ale często próbą! Oni tę próbę nie od dzisiaj wytrzymują — a nas nikt za wiarę nie prześladuje, mamy spokój. — Ale jestto ten spokój, o którym Izaj. 38, 17. mówi: *Oto w pokoju gorzkość moja najgorszczejsza*" I za cóż to cierpią Bracia nasi? Nie za powstanie, bo ten ludek boży nie robił powstania. Oto ta schyzma co się krzyżem Chrystusa żegna, a miłości i ducha Chrystusowego nie ma, zrobiwszy z religiji poddankę do ziemskich celów, tak bardzo nienawidzi Unitów — bo jéj ciągle przypominają odstępstwo od Kościoła — a przeto wydziera im ducha, *Wiarę katolicką*, aby się stali jak i ona, bezdusznym i ślepym narzędziem do rozszérzenia ciemnoty i niewoli. I oni to poczęści pozbawieni Biskupów, kapłanów, i cerkwi — mil kilka, narażeni na różne trudności — spieszą w dalekie strony, aby się u katolickich księży wyspowiadać — mszy św. wysłuchać — a ciałem Chrystusa zasilić mogli na długo, na ciężkie chwile. — U nas dzięki Bogu — otwarte kościoły — godnych mamy Biskupów — gorliwi czekają kapłani — a wieluż to jest (już nie mówię w tym zgromadzeniu), ale w mieście i okolicy — którzy Wielkanocnéj nie odprawili Spowiedzi? Ta młodzież szkólna, te dzieciaki, co może więcéj z krewkości niż złości grzeszą, spieszą pięć razy do roku do Stołu Pańskiego (boć tak litera prawa każe) — ta młodzież wyszedszy ze szkół — i wstąpi do urzędu, do wojska, osiądzie na roli... właśnie wtedy, gdy katecheta nie stoji na karku, wtedy gdy z przekonania, z miłości ku Chrystusowi ma okazać kim jest — niestety — lata mijają, a nikt tych mężów nie widział u kratek konfessyjonału! I skąd się ma krzepić wiara, i wzrastać miłość — jeśli od źródła miłości sami się ociągamy. Bracia nasi znoszą więzy, bicze, śmierć nawet za prawo Boże i kościelne! — my nie zniesiem umartwienia dla wiary, dni św. *postu* porty w poniewierkę; i skąd się ma brać siła do oparcia pokusom. Bracia czyż sądzimy, że gdy przyjdą, broń Boże, na nas te próby — że my sprostamy tym prostaczkom w męztwie chrześcijańskim? — Czas przyszedł, Bracia Mili, abyśmy się okazali katolikami z duszą i ciałem: *Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem mojim, który jest w Niebiesiech* (Luc. 12, 8.). BB. rok stary się kończy, policzmy się z Bogiem, jakeśmy w tym roku pełnili obowiązki katolickie, każdy w swojim stanie i wieku i zakresie — a jeśli znajdziemy dużo win i długów... dziękujmy Bogu, że nam dni przedłuża do naprawy. Cośmy przeżyli — nie nasze; przyszłość niepewna; — to co teraz jest, jak woda prędko płynie... a za czarną bramę nic nie weźmiem, prócz cztérech deszczek i szmat znikoméj sukni; co się z ziemi wzięło, to matce ziemi zwrócone być musi, *uczynki dobre idą za niemi, Apoc. 14, 13.* O te się starajmy; a pracując na zbawienie duszy naszéj, a budując przykładem, upomnieniem bliźnich, a wspierając słowem i datkiem i modlitwą biednych... przyczyniać się będziem do chwały Kościoła! — Te są cztery zamiary Boskie

Do tego numeru Dodatek Nr. 4.